ARCHIWUM
Mirosława
Dereckiego

Mirosław Derecki

OD MGŁY NAD LUBLINEM DO GWIAZDY NAD WARSZAWĄ. ROZMOWA ZE ZBIGNIEWEM STAWECKIM, AUTOREM ZNANYCH PRZEBOJÓW

- Od ponad trzydziestu lat tworzysz teksty piosenek; piszesz dla Ireny Santor (m.in. „Zapamiętaj, że to ja"), Jerzego Potomskiego („Co mówi wiatr"), Haliny Kunteskiej („Czumbalalajka"), Ireny Jarockiej („Kocha się raz"); piosenki z twoimi słowami śpiewały Anna German („Dla synka") i Anna Jantar („Rosyjskie pierniki"). Jesteś jednym z czołowych w kraju autorów tekstów piosenkarskich. Powiedz ile ich napisałeś?

- Licząc wszystkie formy, łącznie z estradowymi skeczami, monologami itp. około tysiąca.

- Zaczynałeś na początku lat pięćdziesiątych w Lublinie, jeszcze podczas studiów polonistycznych na KUL-u. Wtedy to właśnie piosenka „Mgłą nad Lublinem" z twoimi słowami i muzyką Mariusza Czarnieckiego, wykonywana na deskach Teatru Akademickiego KUL (z którym byłeś silnie związany) w rewii „Kolorowy zawrót głowy". Jednak startowałeś przede wszystkim nie jako „tekściarz", ale jako poeta. I to chyba na łamach „Kameny"?

- Właściwie to debiutowałem w „Tygodniku Powszechnym" kilkoma wierszami wchodzącymi w skład cyklu: „Pastelowa Kredka". A jeśli chodzi o „Kamenę" to na jej łamy trafiłem wkrótce potem, za sprawą konkursu poetyckiego, ogłoszonego w 1956 r. przez Koło Młodych przy Lubelskim Oddziale ZLP. Był to konkurs otwarty więc, choć nie należałem do Koła Młodych (działałem natomiast w Kole Polonistów na KUL-u) przystąpiłem do niego. Dostałem II nagrodę za klika zaprezentowanych wierszy. Potem został one wydrukowane w „Kamenie". Przypominam sobie, że po wakacjach, jesienią 1956 r., czytałem nawet te wiersze podczas wieczoru autorskiego zorganizowanego w Klubie „Nora" przy Krakowskim Przedmieściu. Przyjechałem nawiasem mówiąc na ów wieczór z Warszaw już jako świeżo upieczony student Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

- Zawsze interesował cię teatr?

- W każdym razie od dawna. Stąd moja działalność w Teatrze Akademickim KUL, stąd obecność na seminarium z dziedzin dramatu, prowadzonym przez prof. Irenę Sławińską i także temat pracy magisterskiej: monografia twórczości dramatycznej Mariana Gawalewicza.

- Jednakże mimo tych teatralnych zainteresowań, w pewnym momencie zdecydowałeś się na odejście ze szkoły aktorskiej. Poświęciłeś się piosence. To znaczy pisaniu tekstów piosenek. Dziedzinie, która w lubelskich czasach pozostawała na marginesie twoich literackich zainteresowań.

- Tak W pewnym momencie uświadomiłem sobie wyraźnie, że tak naprawdę aktorstwo jako zawód mnie nie interesuje. Natomiast muszę podkreślić pobyt w szkole teatralnej bardzo mi pomógł w poznaniu i zrozumieniu „kuchni" teatralno-estradowej, co bardzo się przydaje w warsztacie „tekściarza". Może właśnie dlatego lubię pisać dla konkretnego wykonawcy, orientując się w jego możliwościach interpretacyjnych i w rodzaju tekstu jaki mu najbardziej „leży".

- Czy to znaczy, że masz swoich ulubionych wykonawców? Takich, z którymi się niejako identyfikujesz?

- Tak Ale staram się pisać dla bardzo różnych, o bardzo różnych profilach artystycznych. Na przykład od lat współpracuje z „Kapelą Czerniakowską" pod kierunkiem Staśka Wielanka. Ich działalność - nawiązująca do tradycyjnego folkloru warszawskiego - jest zarazem propozycją nowego spojrzenia na ów folklor, z wykorzystaniem obecnych realiów. Właśnie ostatnio ukazał się na rynku wydawniczym ich kolejny longplay - z kolędami warszawskimi. Znalazło się tam także kilka utworów z moimi tekstami, min. kolęda „Zapal gwiazdę nad Warszawą"

- Bliska ci jest tzw. „piosenka warszawska"?

- Owszem. I dużo takich właśnie piosenek wyszło spod mojego pióra. Niektóre nagrodzono w konkursach radiowo-telewizyjnych, np. „Halo, Warszawo!" czy „Warszawskie nowe tango". A wykonywała je z dużym sukcesem Ewa Śnieżanka.

- Jak już wspomniałeś, piszesz nie tylko piosenki, lecz i teksty estradowo-kabaretowe.

- Zacząłem kiedyś od współpracy z kabaretem „Wagabunda" potem był Teatr „Syrena" (za czasów dyrekcji Gozdawy i Stępnia) następnie warszawska „Estrada". Nie wspominam już o tekstach dla radia i telewizji. Moim ulubionym rodzajem autorsko-estradowym, jak sam sobie „wynalazłem", jest forma, którą określiłbym mianem monologu poetyckiego, „łamanego" piosenką.

- ?

- To forma estradowa pisana wierszem, (której bohaterem jest sam narrator-wykonawca), dotycząca jakiejś życiowej sprawy bohatera. Takie właśnie monologi pisałem

min. dla Lidii Wysockiej („Kwiaciarka”), Lidii Korsakówna („Piosenki z plecaka” jakby zwierzenia uczestniczki Powstania Warszawskiego), Hanki Bielickiej („Wszystko o Mariannie” dzieje przekupki warszawskiej), Ireny Eichlerówny („Godzina zamkowa”) dla Mariusza Dmochowskiego, Janusza Zakrzeńskiego...

- Jak powstaje tekst piosenki? I których poetów „uprawiających” pisanie tekstów piosenek najbardziej cenisz? Którzy z nich wywarli największy wpływ na twoją twórczość?

- Było ich dwóch: Tuwim i Hemar. Uważam zresztą, że byli to dwaj najwięksi spośród już nieżyjących, polscy twórcy w taj dziedzinie. A co do „rodzenia się” piosenki... Tu, oczywiście, mogę mówić tytko o sobie i własnych doświadczeniach. Po pierwsze: musi być - co jest oczywiste – pomysł…

- Ba! Ale skąd go brać?!

- Zabrzmi to jak truizm, lecz pomysły leżą na ulicach. Są w tramwajach, w sklepach, w parkach w rozmowach z przyjaciółmi... Jestem właściwie ciągle nastawiony na „odbiór” i na „rejestrację”. Działa przez całą dobę mój prywatny „bank pomysłów”. Czasem owe pomysły notuje, czasami nie. Bywa, że pierwszy pomysł realizuje się w gotowej formie prawie natychmiast. Tak było w przypadku piosenki dla Sośnickiej - „Codziennie pomyśl o mnie chociaż raz” napisanej wraz z kompozytorem Jackiem Szczygłem, z którym zresztą napisałem najwięcej wspólnych piosenek. Piosenka ta powstała przy pianinie, dosłownie w ciągu czterdziestu minut! Przyszedłem tego dnia do niego do domu, bo umówiliśmy się, że zaczniemy pracować nad nową piosenką dla Sośnickiej. Zaczęło się, jak to zwykle od ogólnej rozmowy. Jacek zaczął „brzdąkać” na pianinie, szukając motywu muzycznego. I nagle krzyknąłem: „Zatrzymaj! To jest właśnie To!”. Z kolei ja sam zacząłem proponować tematy słowne do owego, już przeze mnie „kupionego” tematu muzycznego. I przy jednej z pierwszych propozycji tak zwanego „szlagwortu” Jacek bezapelacyjnie wybrał wiodące zdanie refrenu: „Codziennie pomyśl o mnie, chociaż raz…” W dwa dni później Dzidka Sośnicka „ochrzciła” już tę naszą najnowszą piosenkę podczas wielkiego koncertu w Sali Kongresowej. Nawiasem mówiąc przez cała noc poprzedzającą koncert Jacek robił aranżację muzyczną dla orkiestry.

- No tak, ale to chyba nie zawsze tak lekko przychodzi?

- O nie! Bywa, że meczą się długo nad tematom, o którym wiem, że jest dobry, ale nie wychodzi mi on tak jakbym sobie tego życzył. Nawiasem, mówiąc, bardzo lubię „docierać” tekst. Nawet już z samym wykonawcą. A zawsze tak robię, gdy chodzi o teksty dla Ireny Santor. I co więcej: uwagi Ireny z reguły wychodzą na zdrowia tekstowi. Jest to, dodam, osoba niezwykłe solidna i wymagająca w pracy, zarówno od siebie, jak i od innych. Myślę

zresztą, że wszyscy ci piosenkarze, dla których piszę, to ludzie świadomi swojej pozycji artystycznej i do zawodu podchodzą bardzo poważnie.

- Jacy wykonawcy odpowiadają ci najbardziej jako autorowi?

- Najogólniej mówiąc, ogromnie lubię takich którzy „mają głos". To znaczy operują szeroką frazą, tak jak Irena Santor, Zdzisława Sośnicka czy Ewa Śnieżanka. Ale chciałbym zaraz dodać, że bardzo sobie cenie i lubię „piosenkę aktorską", niewymagającą wielkich walorów wokalnych.

- A którego ze „śpiewających aktorów" najbardziej miło ci się słucha?

- Igi Cembrzyńskiej, Michała Bajora, Marka Kondrata, Krzysztofa Kolbergera, Ewy Wiśniewskiej.

- A kogo z młodszej generacji autorów tekstów piosenkarskich najbardziej cenisz?

- Dając pierwszeństwo paniom, to chyba zacząłbym od Magdy Czapińskiej, która jest autorką doskonałych tekstów dla Edyty Geppert, Danuty Rinn i Hanny Banaszak. A jeśli chodzi o mężczyzn, cenie najbardziej piosenki Jacka Cygana, utwory o oryginalnej metaforyce.

- Wróćmy jednak do twojej twórczości. Piszesz także większe rzeczy dla teatru. Że wspomnę choćby o bloku piosenek z muzyką Jacka Szczygła do adaptacji scenicznej „Pierścienia i róży" Thackeray'a, granej na wielu polskich scenach (ostatnio także w Teatrze Muzycznym w Lublinie). A gdy już mówimy o Lublinie, to – o ile mi wiadomo - masz jeszcze inne, szczególne plany…

- Tak. Dyrektor Andrzej Rozhin zaproponował mi niedawno zaadaptowanie na sztukę muzyczną „Bajki o żelaznym wilku" Wacława Sieroszewskiego i właśnie nad tym obecnie pracuje. Będzie to pełnospektaklowe widowisko słowno-muzyczne. Chciałbym, gdy już mówimy o „innych formach" mojego pisania wspomnieć o mej wieloletniej współpracy ze Studiem Opracowań Filmów o pracy w „dubbingu". Otóż opracowuje tam synchroniczne (to znaczy zgadzające się z układem ust na ekranie u obcojęzycznych aktorów w zagranicznych filmach) wersje piosenek i wierszy. Są to, skądinąd świetne ćwiczenia warsztatowe: jednego i dnia pisze się „dziecinną" piosenkę dla telewizyjnej „dobranocki" a drugiego osiemnastowieczną „dorosłą" berżeretkę francuską lub… pieśń kościelną! Sporo miałem radości pisząc tekst bardzo później lubianej przez dzieci piosenki: „Dziadku, drogi dziadku, nie chcemy jeszcze spać..." występującej w NRD-owskim cyklu „dobranocek" – „Piaskowy dziadek"; czy też - pisząc teksty piosenek do emitowanego w TV podczas ostatnich świat Bożego Narodzenia, angielsko-polskiego filmu „Wodne dzieci".

- Padało często w naszej rozmowie nazwisko kompozytora Jacka Szczygła. Ale to przecież nie jedyny autor muzyki do twoich tekstów?

- Poza Szczygłem – Janusz Sent, Włodzimierz Korcz, Nina Pilchowska, Marek Sewen, Marek Sart, Lucjan Kaszycki, Mariusz Debich (syn Henryka), Stefan Rembowski… Wystarczy?

- Wystarczy. A powiedz jak byś określił tematykę i rodzaj swoich piosenek? Jak byś je scharakteryzował?

- Ogólnie można by to nazwać piosenką „liryczno-dramatyczno-artystyczna”. To, oczywiście, jeśli chodzi o nastrój. Natomiast w sensie gatunku jest to piosenka estradowa aktorska i tak zwany „szlagier” określany też mianem „przeboju” lub „bitu”.

- Co sądzisz o współczesnej polskiej piosence, o jej sytuacji?

- Myślę, że - wbrew różnym twierdzeniom - wcale nie przeżywa ona kryzysu. Wielkie nowe natarcie rocka przytłumiło wprawdzie na moment nurt piosenki bardziej tradycyjnej, ale po pierwszym szoku spowodowało jej odrodzenie się, choć w nieco innych formach. Natomiast w moim przekonaniu, mamy za wiele i za często organizowanych różnych festiwali piosenki. Przez to dużo utworów powstaje „na chybcika” byle zdążyć na konkurs. W ostatecznym rozrachunku najsprawiedliwszym jurorem okazuje się przecież naturalna selekcja. Odbiorcy nie wmówi się niczego, co mu się nie będzie podobało. Nie oznacza to, oczywiście, że mam na myśli schlebianie najniższym gustom publiczności.

- Na zakończenie pytanie, które musi paść w każdym wywiadzie: nad jakim i dla kogo piosenkami ostatnio pracujesz?

- Przede wszystkim nad piosenkami na nową płytę dla Ireny Santor. Także dla Ewy Śnieżanki i Edwarda Hulewicza. Sporo zrobiłem podczas świątecznego pobytu u mojej mamy w Lublinie… Czekaj! Coś mi „strzeliło” w tej chwili do głowy! Taki czterowiersz o naszych danych lubelskich czasach. Zaraz to zanotuję. O już jest! Taka fraszka liryczna. Dajmy jej tytuł „Wczoraj”:

Lublin – naszą nadzieją zielony,
Dni na przyszłość dawane – jak bony.
Kto i kiedy ten kupon nam odciął:
Czas szalony, szumiący młodością?!

- Dziękuję za rozmowę i za to „Wczoraj”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 2, s. 4-5, 8.